

dziewięć
kochanek
kawalera Donna



Donna Makuszyńska

121

Zdarzyło się wreszcie, że w losowaniu dnia 1 marca 1926 roku jakiś człowiek wygrał czterdzieści tysięcy dolarów i do dziś po nie się nie zgłosił. Zdumienie ludzkie nie ma granic. Pocziwi ludzie zachodzą w głowę, jak można nie zjawić się po taką moc pieniędzy. Ciekawość ludzka jest niemal rozdrażniona do ostateczności. Nieznany ten wybraniec ślepego losu z dniem każdym zarabia na nienawiść, staje się przykrym, irytującym i złośliwym. Kiedy się wreszcie objawi, ludziom spadnie kamień z serca. Tymczasem jednak ludzi bierze szewska pasja. Jakież to on wyprawia komedie? Gdzie jest? Czy umarł, czy zwariował ze szczęścia? Czy jest to może kretyn, czy tylko analfabeta, który nie umie czytać i nie umie odcyfrować sześciu cyfr swojego szczęścia? Jeszcze kilka dni, a nie będzie się już miał po co zjawiać, bo go tłum pobije. Takich kawałów z ciekawością publiczną urządzać nie można i nie wypada.

Otóż ja wbrew opinii śmiem twierdzić, że ten nieznajomy jegomość, który wygrał majątek, jest jednym z najmądrszych ludzi w Polsce, posiada przenikliwą inteligencję i bynajmniej bym się nie zdziwił, gdyby się nazywał na ten przykład: Tymoteusz Lis albo Kajetan Chytry, albo Jan Mądrał, albo Icek Przezorny, albo Gedale Mądragłowa. Tak lub podobnie powinien się nazywać. Wszystko świadczy o tym, że ten człowiek ukrywa się wedle planu, że wiele czytał, że zna romanse Gastona Leroux, że jest przenikliwym psychologiem, a równocześnie, że jest to głęboki ironista; wszystko o tym świadczy, że jeśli w ogóle istnieje, to się kiedyś zjawi. Kiedy? On to wie dobrze, on to obmyślił, on zna doskonale powody, że się zjawić należy wtedy dopiero, kiedy mądrze a chytrze przygotuje grunt.

Dlaczegoż ten nieznany bohater na takie zasłużył pochwały na kredyt? Cóż łatwiejszego, jak to udowodnić! Wyobraźmy sobie jego przeżycie.

Oto dowiaduje się z gazety, że wygrał czterdzieści tysięcy dolarów. Co robi w tym wypadku człowiek miernej inteligencji i bez życiowego doświadczenia? Jeśli jest bardzo niemądry, umiera na atak sercowy; jeśli jest jaki taki, chwieje się, chwytą się rękoma za głowę i zaczyna krzyczeć. Przybiega przerażona żona, teściowa, dzieci i ciotki; przybiega tłumok kucharka i tłumoczek „młodsza”. Stróż zagląda ciekawie przez drzwi. Za pięć minut wie o szczęśliwym wypadku cała kamienica, za kwadrans dziesięć ulic dookoła, za pół godziny całe miasto, za godzinę cała Polska. Gościa fotografują na wszystkie strony, opisują przebieg jego życia. Gość idzie do Banku Polskiego, odbiera okropne pieniądze i od tej chwili ten najszczęśliwszy człowiek staje się najnieszczęśliwszym, pożałowania godnym biedakiem. Szczęście jego topnieje szybko, serce napełnia się goryczą, a jego dom ludźmi. Z najdalszych prowincyj zjeżdża rodzina, o której istnieniu nikt nie wiedział; zjawia się stu sześćdziesięciu kolegów szkolnych, sześć tysięcy przyjaciół, których twarzy nie pamięta; dwadzieścia tysięcy listów spada na niego jak szarańcza, a każdy go prosi i zaklina, aby dał, aby pożyczył, aby się podzielił, aby „zwrócił” to, co mu tak łatwo spadło z nieba; wszystkie instytucje dobroczynne z ponurą miną żądają, aby spełnił obowiązek bogatego człowieka; wynalazcy ofiarują mu swoje wynalazki do urzeczywistnienia, kupcy proponują spółkę, jakiś komitet wyborczy ofiaruje mu mandat poselski za połowę sumy, malarze chcą go portretować, filmy zdjąć w ruchu; sto tysięcy komiwojażerów ofiaruje mu wszystko od samochodu do giletki. Z domu jego uleciał spokój; dokoła krążą rzezimieszki; szczęśliwiec nie ma chwili spokoju i nie może zmrużyć oka; żona chce zmiany mieszkania, natomiast on myśli o rozwodzie; teściowa się dziwi, że taki dotąd idiota, takie jednak ma szczęście; krewni siedzą dzień i noc w salonie i czekają, czy przypadkiem nowy bogacz nie udławi się przy jedzeniu; wierzyciele, dawno zrezygnowani, przychodzą

uśmiechnięci.

Szczęśliwy człowiek zaczyna powoli denerwować się, potem dostawać konwulsyj, potem przeklina szczęście, a po miesiącu wieszka się na lampie w salonie ku ogólnemu zadowoleniu.

Tak mniej więcej powinno wyglądać nagłe i niespodziewane szczęście; tak je może sobie wyobrazić człowiek znający swoich bliźnich. Toteż ten człowiek, który wygrał dolarówkę, zapewne także krzyknął w pierwszej chwili z radości, ale nie bardzo głośno. Jest to człowiek przezorny. Potem, siedem razy sprawdzwszy numer dolarówki, przeczytał uważnie, że wygraną można odebrać w przeciągu lat dziesięciu, uśmiechnął się i zaniósł dolarówkę do safe'u.

Niech leży. Następnie przezornie obszedł wszystkich przyjaciół i prosił każdego o pożyczkę, mówiąc ze smętnym uśmiechem, że gdyby był wygrał dolarówkę, to on by wszystkim pożyczał. Przyjaciel odpowiada mu, że „porządny człowiek nie ma szczęścia”, ale i on też mię ma na pożyczanie. Potem poskarżył się przed żoną na ciężkie czasy, strzegąc się przede wszystkim, aby jej nie zdradzić tajemnicy, aby z radosnym pyskiem nie pobięła na miasto.

Co robi teraz człowiek szczęśliwy? Większość czasu poświęca na to, aby w awanturniczy sposób pokłócić się na śmierć z bliższą, dalszą i najdalszą rodziną, również szukając u nich pożyczki. Kiedy przyjdzie co do czego, będzie ich mógł zrzucić ze schodów, tak jak oni jego. Rozmyśla, jakby teściową doprowadzić do takiej furii, żeby go czynnie znieważyla i aby się mógł jej pozbyć. Stara się długo i usilnie o paszport ulgowy za granicę; jeśli kocha żonę, to i dla niej, jeśli nie, to tylko dla siebie. Jeśli jest dobrym patriotą, to nie czyni starań o paszport, lecz upatruje sobie mająteczek albo fabryczkę i ustanawia ścisły termin kupna, oczywiście w największej tajemnicy.

Wreszcie, kiedy ciekawość ludzka zelżeje, kiedy się go wyrzekną przyjaciele i krewni, wtedy wybuchnie bomba; jednego dnia zjawi się ten mądry człowiek w banku, spokojnie i z zimną krwią stanie się bogaty, przebiegnie truchcikiem na drugą stronę banku, na ulicę Kapucyńską, gdzie siedzą rejenci, i tam coś kupi dawno upatrzonogo. Pieniądzy już nikt nie zobaczy, nie pożyczczy, nie ukradnie i nie wyłudzi. Szczęśliwy człowiek będzie szczęśliwym i nie obwiesi się na lampie.

Nie ma bowiem nic okropniejszego, jak gdy człowiek wygra wielki los i jest przy tym głupi; przeraźliwe sobie w szczęściu swoim gotuje nieszczęścia. Toteż ten, który się nie zgłasza po czterdzieści tysięcy dolarów, nie może się jeszcze ukazać na scenie, gdyż rozmyśla. Mądrzą rozmyśla, jak ocalić to, co wygrał.

Są tacy, którzy twierdzą, że umarł z nadmiaru wzruszenia. Ja myślę, że może się jeszcze nie narodził...

Jeśli jednak istnieje, to jest mądry. Takiemu warto dać pieniądze do ręki. Dziwię się tylko, że to nie ja... Zresztą nic nie wiadomo...